

„Najnaje” nadchodzą!

JULIUSZ TYSZKA

Profesor Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, doktor habilitowany. Teatrológ.

Lubię to! 42

A A A



Fot. Marta Ankersztejn

Teatr dla najmłodszych jest trudny – dla wszystkich: wykonawców, opiekunów, obsługi widowni, no i dla samych widzów-dzieci.

„Najnaje” to publiczność nieobznajomiona, nieprzewidywalna, niekierowalna, nieposkramialna, wrażliwa, ale czasem i drażliwa. Często pisze się „wdzięczna”, ale czy to na pewno prawda? Zetknięcie się „najnajów” z teatrem może być wspaniale kreatywne (tak głosząc wszelkie zachęcające, reklamujące drukobądź interneto-notki) albo wręcz przeciwnie – zniechęcające, zamykające, odpychające, traumatyzujące. Wszystko zależy od postawy dorosłych,

którzy projektują, animują i współkształtują tę delikatną, narażoną na wiele niebezpieczeństw materię teatralnego spotkania z małutkimi dziećmi do lat trzech. A jest to materia międzyludzka, czyli *ex definitione* groźna, a poza tym czyż takie małe dziecko to nie Inny – mało rozpoznany, nieopanowany, zagrażający wszelkim dobrze utrwalonym społecznym konwencjom? Gorszy od Krokodyla Dundee, Rainmana tudzież wszelkiego Dalekiego Tubylca i Przybysza z Końca Świata, bo niby swój, ba – „najswojszy” z możliwych, a jednak nie wiadomo, co dziś akurat wywinie.

W kaliskim Teatrze im. Bogusławskiego mali Inni nie byli ani przez sekundę narażeni na traumę – wszystko odbyło się godnie i zgodnie, ale bo też do realizacji przedstawienia dla najmłodszych zaangażowano wybitną specjalistkę w tej materii, Alicję Morawską-Rubczak. Jej nazwisko było dla mnie gwarancją, że żadnych nieporadności, błędów albo (nie daj Boże!) antypedagogicznych ekscesów tu nie będzie, bo być po prostu nie może. No i miałem rację: jeszcze w szatni wszyscy, dzieci i dorośli, zdjęliśmy buty (niektóre dzieci założyły lekkie pantofelki), a mali ludzie, po raz pierwszy goszczący w tym nieznanym miejscu, mogli przysiąść na prostokacie z szarej wykładziny lub na leżących na niej niebieskich poduszkach, oswoić się, odprężyć i ewentualnie po nabraniu niezbędnej śmiałości pobawić się porozrzucanymi w tym miejscu szmacianymi ludzikami. Potem pani inspicjentka grzecznie, acz stanowczo oznajmiła, co nam wolno, a czego nie wolno. Zaciekawili mnie zakaz wchodzenia dzieci w przestrzeń gry – dość niezwykle w teatrze dla „najnajów”, ale potem zrozumiałem, że do pewnego momentu był on uzasadniony. Już w sali Malarni przebieg spektaklu czujnie obserwowało kilka młodych „pomocy pedagogicznych”, służąc rodzicom radą i wsparciem w różnych kryzysowych sytuacjach.

Malarnia kaliskiego teatru jest bardzo ciekawym pomieszczeniem o ceglanych, nieotylnokowanych ścianach. Przypomina rozliczne miejsca performatywnych eksperymentów: od wrocławskiej sali Teatru Laboratorium poprzez eksdworcową poczekalnię w Szamocinie, po eksrolnicze pomieszczenie gospodarcze w Węgajtach. A mieści się w normalnym budynku teatralnym, obok zwykłej sali, ciut ponad foyer. Przy trzech jej ścianach ustawiono krótkie czarne ławki dla dorosłych, a na podłodze położono kolejne (tym razem o wiele liczniejsze niż pod szatnią) niebieskie poduszki dla najważniejszych uczestników tego wydarzenia, spośród których kilkoro w ogóle na ławce nie potrafiłoby usiąść. Prostokątna, biała, miękka materia wyznaczająca przestrzeń gry została nałożona na parkiet podłogi. (Upředzając wypadki powiem, że niektóre dzieci w czasie spektaklu chciały jednak w nią wkroczyć, ale ich dorośli opiekunowie rodzinni sprytnymi manewrami je przed tym powstrzymali.) Nad białym prostokątem zwisały z sufitu białe chmury zrobione z miękkiej, lecz niedającej się zdeformować materii.

A gdy do sali weszły dwie aktorki ubrane w dziwne, oryginalne stroje (ciekawie skrojone spodnio-kamizelki, grube getry, miękkie skórzane kapcie, wełniane czapki niby-pilotki, a na nich naszyte „lotnicze” okulary), zaczęła się fascynująca gra – najpierw wobec widzów i do widzów, a potem z widzami (tymi małymi oczywiście – dorośli stanowili ławkowe tło, tak jak być powinno). Najpierw aktorki ostrożnie, z daleka pobudzały ciekawość dzieci, bawiąc się różnymi przedmiotami głównie w okolicach stojącej pod jedną z krótszych ścian drabiny. Potem stopniowo zbliżały się do małych widzów, by na koniec zaproponować im wejście w przestrzeń gry i wspólną zabawę. Mądry ciąg posunąć, znać rękę fachowca.

A tymczasem my dorośli mogliśmy się przekonać, ileż to atrakcji można wydobyć ze skromnego zasobu obecnych na scenie przedmiotów i jak można w sposób przemyślany, uwzględniający percepcyjne możliwości małych dzieci stopniować intensywność ich kontaktu ze światem sceny. Oto bowiem zwisające nad przestrzenią gry chmury ujawniały stopniowo swoją zawartość – z jednej z nich „wyskoczyły” nagle sznury koralików symbolizujące deszcz (dla niezorientowanych w metaforyce teatralnej dzieci aktorki zapewniały pomoc w postaci odpowiednich gestów i odgłosów), a z innej – tęcza, co prawda tylko dwukolorowa (różne odcienie niebieskości i różowości), ale za to taka, w którą można się było na przykład zawinąć i uciąć sobie krótką sceniczną drzemkę. Potem nastąpiły działania zbliżające dzieci do wykonawczyń, np. rozpylanie perfum czy animowanie drewnianej kaczki na kiju – rzeczona kaczka zbliżała się do dzieci na bliską odległość, bawiąc je swym śmiesznym kwakaniem, bardzo ciekawie zróżnicowanym, w zależności od nastroju, w jakim dane dziecko aktualnie się znajdowało (brawa dla Małgorzaty Kałędkiewicz za idealne niemal wyczuwanie, jak komu kwaknąć, żeby rozbawić, zaciekawić, czasem zmytygować, ale na pewno nie przstraszyć).

Na początku, zaraz po ograniu drabiny i okolicznych rekwizytów, mieliśmy jeszcze lot drewnianym, płaskim samolotem (ta ciekawa zabawka przykuła uwagę małych widzów na dobre dwie, trzy minuty!), no i serię tytułowych skłonów, gdy aktorki na różne sposoby zginały swe ciała, sięgając od chmur do podłogi. A potem jeszcze była zabawa drewnianymi klockami, gra na małych drewnianych instrumentach, no i nastrojowy moment wytchnienia, gdy przy wtórze delikatnej muzyki przez kilka minut na płaszczyznę gry padały z góry kolorowe, kręcące się plamy światła.

Pod koniec z jednej z chmur wysypało się całe mnóstwo białych, miękkich kulek różnej wielkości i zaczęło się rzucanie – od aktorek do dzieci i z powrotem. Mali widzowie-uczestnicy mogli teraz przemieszczać się swobodnie po całej powierzchni białego prostokąta i bombardować aktorki miękką amunicją. A już na sam koniec, idąc za przykładem dorosłych animatorów akcji, grzecznie i przykładnie powrzucaли wszystkie niemal kulki – i te duże, i te całkiem maleńkie – do stojącej pod chmurkami skrzynki.

Potem były ukłony i brawa – bardzo nieśmiało, bo skąd dzieci miały wiedzieć, co się robi, gdy aktorki schodzą z przestrzeni gry i składają ukłon?

Niemniej pierwszy krok został wykonany – krok pewny, bez zachwian i zakłóceń, niewątpliwie zachęcający dzieci do ponownego odwiedzenia tego dziwnego, ciekawego miejsca, w którym dorośli bawią się jak dzieci, w którym zabawki są tak dziwnie duże i kryją w sobie tak niespodziewane możliwości.

Na koniec dwie obserwacje, jako że moją uwagę przyciągnęło dwoje dzieci. Jedno z nich (nie udało mi się ustalić: dziewczynka czy chłopiec) od początku było na „nie”, dając temu wyraz głośnym płaczem. Najpierw tuliła je mama, która na chwilę z nim wyszła i po paru minutach, gdy się na zewnątrz uspokoiło, wróciła; potem, gdy znowu zaczęło płakać, przytuliła je babcia – też bezskutecznie. W końcu mama wyszła z nim po raz drugi, a po powrocie udało się jej zainteresować dziecko scenicznymi wydarzeniami. Na koniec dziecinka w najlepsze rzucała miękkimi kulkami w odpowiadające jej intensywnie, acz delikatnie tym samym aktorki, które najwyraźniej doceniały przemianę oraz przełamanie nastroju i nagradzały swą zdwojoną uwagą małego widza, który zdołał pokonać swój strach.

Inny chłopiec wciąż się głośno śmiał – taki sobie znalazł sposób na oswojenie stresu. Było to dość miłe, niezbyt przeszkadzające, tyle że ciut monotonne i po kilkunastu minutach wręcz niepokojące. Nie można się jednak gniewać na dwupółlatka, który nie był agresywny ani namolny w swej nieustannej, ciut może narcystycznej chęci zaznaczenia: „Jestem tu, trochę się boję, ale bawię się w sumie całkiem nieźle i daję temu głośno wyraz. I co mi zrobicie?!”.

W pewnym momencie, już bliżej końca niż początku tego spotkania, Małgorzata Kałędkiewicz, „rozmawiająca” z dziećmi za pomocą drewnianej kaczki na kiju, zaryzykowała przełamanie przestrzennej bariery intymności – zbliżyła swoją twarz do twarzy dziecka i wydobyła z siebie krótkie, szczekliwe kwaknięcie. Chłopiec przez chwilę siedział cicho – nieco chyba zdumiony i ciut skonfundowany – ale potem znów zaczął się śmiać, tyle że ciszej, rzadziej i w sposób stonowany. Ryzyko się opłaciło – dzięki wejściu aktorki w bliski z nim kontakt jego śmiech stracił na ostentacyjności. Aktorka dała chłopcu do zrozumienia, że ona też tu jest, że to ona kreuje spektaklową sytuację, a poza tym – że nie jest automatem do grania, że widzi, słyszy i odczuwa wszystko, co dzieci robią, i może na to zareagować. Ale to było tylko przekazanie „informacji zwrotnej”, nie atak, i chłopiec najwyraźniej to zrozumiał. I chyba przestał się bać.

Mamy zatem w kolejnym teatrze kolejne udane sceniczne spotkanie z „najnajami”, co dowodzi, że ten segment teatralnej kreacji dobrze się w Polsce rozwija. Miejmy nadzieję, że znajdzie się jeszcze wielu utalentowanych ludzi, którzy zintensyfikują rodzimą twórczość teatralną dla dzieci i najmłodszych i wprowadzą ją szerokim frontem do teatrów instytucjonalnych. I że już wkrótce nie trzeba będzie gwarancji sukcesu w tej dziedzinie zapewniać sobie poprzez zaproszenie Alicji Morawskiej-Rubczak albo Beaty Bąblińskiej i Moniki Kabacińskiej – dwóch doświadczonych, opromienionych wieloma sukcesami animatorek z grupy Atofri.

27-03-2015

Teatr im. Wojciecha Bogusławskiego w Kaliszu
NIEBOSKIAN
reżyseria, koncepcja: Alicja Morawska-Rubczak
scenografia: Barbara Małecka
muzyka: Wojciech Morawski
obsada: Małgorzata Kałędkiewicz, Ewa Kibler
premiera: 15.02.2015

TAGI: Alicja Morawska-Rubczak, Barbara Małecka, Wojciech Morawski, Kalisz, Teatr im. Wojciecha Bogusławskiego w Kaliszu,

Udostępnij

Lubię to! 42

SKOMENTUJ

Autor

lub zaloguj się

Treść komentarza

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania:
trzy plus dziesięć jako liczbę:

POWIĄZANE TEATRY

Teatr im. Wojciecha Bogusławskiego w Kaliszu

PRZECZYTAJ TEŻ

-
- Joanna Ostrowska
Spowiedź dziecięcia wieku
-
- Piotr Dobrowolski
Tańcz, póki możesz
-
- Łukasz Drewniak
K/263: Przed
-
- Juliusz Tyszk
Poręczny punkt wyjścia
-
- Juliusz Tyszk
Wstrzymuję się od głosu
-
- Juliusz Tyszk
Pozamiatane i zapomniane?

KALENDARIUM

- 15
VI
2022

IV edycja Festiwalu „Śleboda/Danutka
- 16
VI
2022

XI Tyski Festiwal Performance
- 19
VI
2022

Cykl "Bóg i proch" - część trzecia

BĄDŹ NABIEŻĄCO

